

Speech by President Donald Tusk: “November 11, 2018: Poland and Europe. Two Anniversaries, Two Lessons”

Preben Aamann

European Council President Spokesperson
+32 2 281 51 50
+32 476 85 05 43

ENGLISH VERSION AVAILABLE SOON

Już mnie państwo wystarczająco speszyli. Jestem bardzo poruszony możliwością spotkania się z tak licznym gronem ludzi, dla których Igrzyska Wolności to miejsce spotkania, corocznego spotkania ważnego nie tylko dla tych, którzy w nim uczestniczą, ale dla tych wszystkich, którzy wierzą, że wolność w Polsce ma przyszłość.

Dla mnie ten dzień ma wyjątkowe znaczenie, bo dokładnie 40 lat temu, bez jednego dnia, miałem okazję po raz pierwszy uczestniczyć w nielegalnej wówczas manifestacji z okazji rocznicy niepodległości pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w Gdańsku, 40 lat temu. Ja bardzo dobrze ten dzień pamiętam, bo 2 tygodnie później brałem ślub z moją dzisiejszą żoną, jak się państwo domyślcie, i te obchody 11 listopada zakończyły się dla mnie pierwszymi w moim osobistym doświadczeniu represjami politycznymi, ale nie była to milicja obywatelska ani służba bezpieczeństwa, tylko reakcja mojej ówczesnej narzeczonej, kiedy spóźniłem się z powodu tej manifestacji i usiłowałem tłumaczyć to spóźnienie na ostatnią randkę w charakterze narzeczonych polityką. Gdyby moja żona wówczas wiedziała, że to tłumaczenie będzie się pojawiało tak często przez kolejnych 40 lat, to przynajmniej moja osobista historia mogłaby wyglądać zupełnie inaczej.

Tego dnia zastanawiałem się – byłem wówczas studentem historii, a moją pasją wtedy była historia, jakże by inaczej, dwudziestolecia międzywojennego i biografia polityczna Józefa Piłsudskiego – zastanawiałem się, czy doczekam wolności i niepodległości, czy doczekam takiego cudownego zbiegu zdarzeń, który 60 lat wcześniej, wówczas to była 60. rocznica, doprowadził do odzyskania niepodległości Polski. Zastanawiałem się, czy to, co niemożliwe może stać się znowu możliwe, tak jak w 1918 roku, bo przecież to, co wówczas się wydarzyło było właściwie niemożliwe. Po pierwsze, nikt nie mógł wyśnić, chociaż niektórym wieszczom się to trochę udało, że jednocześnie, w tym samym czasie upadną trzy zaborcze potęgi. Nikt nie mógł chyba przypuszczać, że wykrwawiony naród, bo przecież w czasie I wojny światowej ponieśliśmy też tragiczne ofiary, tym tragiczniejsze, że polscy żołnierze walczyli w armiach trzech zaborców, a to prawie pół miliona ofiar. Więc tym bardziej nieprawdopodobne wydawało się, że możemy zwyciężyć i to na polu bitwy, w tej wielkiej konfrontacji jaką była wojna z Rosją bolszewicką, ale także

powstania przeciwko Niemcom w obronie i w ustanawianiu naszych nowych granic. Wygrać praktycznie w tym samym czasie konflikt z Rosją i Niemcami, tak, to wyglądało na rzecz kompletnie nieprawdopodobną. I zdarzył się też trzeci, można by powiedzieć, polityczny cud, że po tym wszystkim, po okrutnej wojnie, po dramatycznym wysiłku w dniach odzyskiwania niepodległości, ale przede wszystkim po 123 latach zaborów udało się z tych trzech niepasujących do siebie kawałków jedno polskie państwo.

Co było do tego potrzebne? Na pewno powszechnie uznawana za swoją, taka wspólnota celów politycznych. Polacy różnili się nie mniej niż dzisiaj, szczerze powiedziawszy mieli dużo powodów, żeby różnić się bardziej niż dzisiaj między sobą, ale w tym krytycznym momencie nie podlegało właściwie dla nikogo dyskusji, co jest wspólnotą politycznych celów na tym najbardziej generalnym poziomie. I to oczywiście była niepodległość i ustanowienie polskiego państwa. To było wybitne przywództwo. Mówimy tu oczywiście jednym tchem o takich postaciach jak Daszyński, Dmowski, Korfanty, Witos, ale tak naprawdę myślimy zawsze o tej jednej symbolicznej postaci i przecież nie tylko symbolicznej, o faktycznym ojcu polskiej niepodległości Józefie Piłsudskim. Mieliśmy też mądrą i bardzo aktywną dyplomację. W Wersalu ten ostateczny werdykt dotyczący państwowości, kształtu państwowości, granic Polski byłby inny, gdyby nie niezwykle aktywna i taka przemyślana dyplomacja, i myślę tu nie tylko o Romanie Dmowskim, ja zawsze mam w sercu mojego krajana, Antoniego Abrahama, Kaszubę, który też pojechał, znalazł swoją drogę do Wersalu, żeby głośno, jak mówi legenda, ale ja lubię takie pozytywne legendy, miał głośno walnąć pięścią w stół i do Lloyda George'a powiedzieć: „Nie ma Polonii bez Kaszeb”.

Tak, dużo szczęścia mieliśmy wówczas, do ludzi, którzy odpowiadali za Polskę; ale mieliśmy też coś, co jest bezcenne w takich sytuacjach, czyli gotowość ponoszenia ofiar – tylko wojna z bolszewikami kosztowała nas 60 000 istnień. Bez ofiarności i determinacji dobra dyplomacja i dobre przywództwo nie wystarczyłyby. I ważne też było szczęście, mieliśmy naprawdę masę szczęścia, nie oszukujmy się – takiego geopolitycznego szczęścia. No, ale od czasów Napoleona wiadomo, że w polityce, jak ktoś nie ma szczęścia, to z tego są tylko później poważne kłopoty, więc szukajmy zawsze tych ludzi, którzy mają szczęście albo przynajmniej wierzą, że mogą być szczęśliwi.

Dzisiaj, w przededniu setnej, okrągłej rocznicy odzyskania niepodległości, mało kto pamięta, że mamy także w tym listopadzie konkretnym inne okrągłe rocznice, ale one się wiążą bezpośrednio z tamtym doświadczeniem. Dokładnie w tych dniach mija 30. rocznica rozmowy Lech Wałęsa – Alfred Miodowicz w telewizji publicznej. Rozmowa, która tak naprawdę otworzyła Okrągły Stół i w jakimś sensie symbolicznie zamknęła czas komunizmu w Polsce. W ciągu 10 lat od tego momentu, kiedy stałem dość bezradny pod pomnikiem Sobieskiego w Gdańsku – było nas tam raptem kilkaset osób i chyba, tak jak ja, nikt nie wierzył w to, że za naszego życia ten cud się zdarzy – w ciągu 10 lat przeżyliśmy to wspaniałe polskie doświadczenie, jakim była pierwsza Solidarność. Właściwie zdarzyło się wtedy, w roku 1988, coś, co także było niemożliwe – i w jakimś sensie podobne okoliczności jak listopadowi 1918 roku towarzyszyły także zdarzeniom z końca lat 80. Niemożliwe stało się możliwe, bo Solidarność okazała się równie mocną wspólnotą celów generalnych jak

Polacy wtedy, sto lat temu. Mieliśmy dobre przywództwo. Lech Wałęsa okazał się przywódcą politycznym wybitnym, stał się prawdziwym ojcem polskiej wolności. Mieliśmy także mądrą – chociaż nie państwową wówczas – dyplomację; bo czyż nie był dyplomata polskiej wolności i polskiej niepodległości papież Jan Paweł II w Watykanie, Zbigniew Brzeziński w Waszyngtonie, ale też Jerzy Giedroyc w Paryżu. Moglibyśmy tu wymieniać wiele nazwisk tych, którzy pokazali, że to dziedzictwo polskich polityków i dyplomatów z czasów Wersalu 1918 roku było także dla nich zobowiązaniem, z którego świetnie zdali egzamin. Mieliśmy także szczęście geopolityczne – to co było tak istotnym źródłem naszej niepodległości w roku 1918, musiało nam towarzyszyć także w roku 1989. Na naszych oczach i przy naszym – oczywiście skromnym, ale jednak – udziale, rozpadał się Związek Radziecki i cały blok komunistyczny. Sowieccy przywódcy podejmowali, jeden po drugim, wydawałoby się irracjonalne z ich punktu widzenia decyzje. Wykorzystaliśmy, podobnie jak w roku 1918, to szczęście geopolityczne w stu procentach. Z tego płynie lekcja, dla mnie bezdyskusyjna, jeśli chodzi o Polskę Anno Domini 2018 – po pierwsze, musimy pamiętać (mówił o tym także Józef Piłsudski) o tym, że niepodległość równie trudno zdobyć, równie trudno wywalczyć, jak utrzymać. Zresztą lekcja dwudziestolecia zakończona tragicznym wrześniem 1939 roku jest tego najbardziej dobitnym dowodem.

I tutaj przechodzę do sedna sprawy – dzisiaj nie jesteśmy skazani na bierne przypatrywanie się, co się dzieje z geopolityką wokół nas i wokół Polski. Mamy wszystkie narzędzia i instrumenty, mamy potencjał, mamy okoliczności historyczne, które pozwalają nam wpływać na to, aby to geopolityczne szczęście, które nam sprzyjało dwa razy w naszej historii, trwało jak najdłużej także w naszych czasach. Najpełniejszym wyrazem tego geopolitycznego farta jest, oczywiście, наша obecność w Unii Europejskiej i w Pakcie Północnoatlantyckim. Ale pamiętajmy o tych przestrożkach, które były aktualne wówczas, sto lat temu, 60 lat temu, 10 lat temu i będą aktualne pewnie zawsze. Musimy o to nasze szczęście dbać z całej siły, bo zagrożenia są widoczne w tej chwili gołym okiem. Po pierwsze, ład geopolityczny w wymiarze globalnym. Nie muszę tu nikomu na tej sali tłumaczyć, jak realna stała się kolejna w dziejach ludzkości – ale w wymiarze rzeczywiście globalnym – pułapka Tukidydesa, kiedy ład geopolityczny zbudowany na dominacji jednej siły zaczyna na naszych oczach się zmieniać – i nie będzie dla nikogo odkryciem, kiedy powiem, że ta dynamiczna dziś równowaga, która za chwilę może zamienić się w bardzo dynamiczną nierównowagę, dotyczy dziś tych dwóch wielkich aktorów na scenie globalnej, czyli Chin i Stanów Zjednoczonych. Odległe światy, wydawałoby się. Dzisiaj taka teza nie miałaby żadnego sensu. Każde wydarzenie w Waszyngtonie i w Pekinie dotyczy pośrednio i bezpośrednio naszej przyszłości.

Mówię o tym dlatego, bo w tym wielkim globalnym wyzwaniu inaczej zachowuje się nasz tradycyjny, najbliższy partner, czyli Stany Zjednoczone. Chcę powiedzieć, że po raz pierwszy chyba w historii, tak jak ja ją pamiętam, mamy dzisiaj administrację amerykańską, która, delikatnie mówiąc, nie jest entuzjastycznie nastawiona do zjednoczonej, silnej Europy. I mówię tutaj o faktach, a nie o propagandowych deklaracjach. I mówię jako człowiek, który ma tę – powiedzmy – satysfakcję, dość często wymieniać bezpośrednie uwagi z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Być może ze względu na to, że jesteśmy

imiennikami, jest ze mną dość otwarty, i nie mam żadnych wątpliwości, że w tych sprawach, które – w mojej ocenie – są tym geopolitycznym fundamentem polskiej niepodległości, a więc silna Unia Europejska, a więc intensywna, jeszcze bardziej niż dziś integracja pomiędzy Europą i Stanami Zjednoczonymi, to co jest istotą ładu światowego, a więc wspólnota transatlantycka, że to wszystko, na to wszystko ja mam trochę inne poglądy niż mój najbardziej wpływowy na świecie imiennik.

Do tego dochodzi sytuacja po naszej wschodniej granicy. Tu też mamy do czynienia z tą swoistą pułapką Tukidydesa. Tu też Rosja, patrząc na zmianę sił w wymiarze globalnym, zareagowała w sposób agresywny na Ukrainie.

Mamy sytuację wewnątrz Unii Europejskiej, sytuację, którą ilustruje w sposób najdobitniejszy brexit – wyjście Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, ale także wiele innych negatywnych zjawisk – negatywnych z punktu widzenia Europy, a więc także polskiego interesu narodowego, polskiego interesu państwowego. Mówię tutaj o wzroście nacjonalizmu i takiej antyeuropejskiej, już nie tylko retoryce, ale też emocji antyeuropejskiej w wielu stolicach europejskich. Jeszcze nie dotyczy to dzisiaj przywódców, ale te siły na naszych oczach rosną. Siły, które obstawiają raczej konflikt niż współpracę, raczej dezintegrację niż integrację. Kiedy jeżdżę po Europie, odnoszę czasami wrażenie, że w wielu europejskich stolicach są partie i politycy, którzy czekają na taką swoją wizytę arcyksięcia Ferdynanda. Czekają na ten wymarzony konflikt, który zmieni ład światowy i ład europejski oparty na przestrzeganiu wspólnych zasad i wartości. To było jednym z największych dla mnie zaskoczeń, kiedy stosunkowo niedawno, pół roku temu na szczycie G7, właśnie w bezpośredniej takiej politycznej konfrontacji z prezydentem Trumpem spieraliśmy się o to, czy dla tych siedmiu najpotężniejszych państw świata zachodniego ład oparty na zasadach i wspólnych wartościach jeszcze obowiązuje. I po raz pierwszy chyba w tej naszej współczesnej historii to prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział, że nie jest zainteresowany kontynuacją takiego myślenia i takiego działania. I wykreślił, właściwie własnoręcznie, to zdanie, które zawsze znajdowało się w deklaracjach tych siedmiu najpotężniejszych państw świata zachodniego, że chcemy przestrzegać ładu światowego opartego na zasadach i wartościach. Ta sprawa jest naprawdę bardzo poważna, szczególnie wtedy, kiedy mamy także w naszym kraju polityków i siły polityczne, które chcą zmienić ład, który w mojej, i nie tylko mojej ocenie, jest podstawą, fundamentem naszej dzisiejszej i przyszłej niepodległości. To jest oczywiście przyszłość Unii Europejskiej.

Ja chcę tu bardzo wyraźnie podkreślić, że ja nie widzę w tym przypadku, że w całej Europie, praktycznie w całej Europie w sposób jawny albo bardziej dyskretny ci, którzy z entuzjazmem wyrażają się o brexicie, ci, którzy z mniejszym lub większym entuzjazmem oceniają kolejne kroki na rzecz izolacjonizmu ze strony Waszyngtonu, ci, którzy z coraz większą intensywnością kokietują Władimira Putina – oni wszyscy także mniej lub bardziej jednoznacznie mówią, starają się nas przekonać, że Unia Europejska w ogóle lub w tym kształcie nie ma przyszłości. Problem polega na tym, że ci, którzy kibicują dzisiaj w Europie nacjonalizmom, ci którzy obstawiają dezintegrację i konflikt, nieuchronnie doprowadzą do zagrożenia absolutnie fundamentalnego także dla naszej polskiej niepodległości. Kto dzisiaj w

Polsce występuje przeciwko naszej silnej pozycji w zjednoczonej Europie, tak naprawdę występuje przeciwko polskiej niepodległości.

Ja – nie z racji mojej funkcji, ale z racji głębokiego przekonania, że może to sprowadzić na moją ojczyznę znowu największe z możliwych politycznych zagrożeń – chcę też dzisiaj w przeddzień rocznicy niepodległości powiedzieć, że to od nas zależy, tu w Polsce, czy politycy doprowadzą do rozbitcia Unii Europejskiej i do wyprowadzenia Polski z Unii Europejskiej. To od nas zależy, czy w tym lunatycznym pochodzie – celowo używam tego sformułowania – który rozpoczął się kilka lat temu w Wielkiej Brytanii – mówię w lunatycznym pochodzie, bo mam w pamięci premiera Camerona, który w swoim mniemaniu robił wszystko, aby utrzymać Wielką Brytanię w Unii Europejskiej, a de facto zrobił wszystko, żeby Wielka Brytania wyszła z Unii Europejskiej. Trochę to przypomina działania niektórych polityków w roku 1914, wtedy kiedy zaczynała się I Wojna Światowa. Nie porównuję tych dwóch zdarzeń oczywiście, ale pewną logikę konsekwencji działań polityków, którzy nie potrafią sensownie rachować, nie potrafią przewidywać skutków swoich działań. I chcę nawiązać bezpośrednio do tego, co dzieje się dzisiaj w naszym kraju.

Otóż ja jestem gotów uwierzyć tym wszystkim, którzy dzisiaj w Polsce mówią: „Nie chcemy wyjść z Unii Europejskiej”. Ja się boję raczej tego brytyjskiego scenariusza. Im bardziej oni nie chcą wyjść z Unii Europejskiej, tym bardziej wychodzą. Ale żeby też nie być łatwowiernym. Jeśli słyszę od polskiego wiceprzewodniczącego Parlamentu Europejskiego takie słowa: „Jeśli politycy europejscy nadal będą działać z takim taktem politycznym, wkrótce w Polsce staniemy przed koniecznością referendum w sprawie pozostania w Unii Europejskiej”. To nominowany przez PiS wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, lider jutrzejszego marszu niepodległości, w którym także polskie władze będą uczestniczyły. Tu cytat: „Dzisiaj mówimy o tym, że Unia Europejska w obecnym kształcie się kończy. I bardzo dobrze, bo to zły projekt”. Już nie wspomnę słów o wyimaginowanej wspólnotcie. Chcę powiedzieć państwu, że w tej sprawie nie może być niedomówień ani żartów, to nie są anegdoty, to nie są lekcje ani wykłady z odległej historii. Na naszych oczach dzieje się historia i na naszych oczach może zdarzyć się dramat, tym bardziej, że za kilka miesięcy wybierzemy w Europie parlament. W tym parlamencie, niewykluczone, znajdą się w bardzo silnej pozycji takie dwa nurty polityczne. Jeden, coraz bardziej brunatny, jednoznacznie antyeuropejski, stawiający w sposób coraz bardziej wyrazisty na nacjonalizm, występujący przeciwko Unii Europejskiej jako takiej. I drugi nurt tych, którzy chcą Unię Europejską zintegrować tak tylko, jak się da. I w jednym, i w drugim scenariuszu może dla Polski nie być miejsca, jeśli dzisiaj w Warszawie dominować będzie polityka, która stawia także na resentymenty narodowe, stawia na negatywne dla Unii Europejskiej scenariusze. To nie jest kwestia przyszłych dekad, to jest kwestia przyszłych miesięcy. W ciągu najbliższych kilku, kilkunastu miesięcy napisany zostanie kolejny rozdział – rozdział albo optymistyczny, albo ponury historii integracji europejskiej. I wiercie mi, te słowa, te zdarzenia będą dotyczyły także bezpośrednio naszej niepodległości. Jest i druga kwestia, to jest kwestia pewnej dynamiki wewnętrznej tutaj w Polsce. To jest kwestia jakby istoty niepodległości, dlaczego chcemy być niepodlegli, dlaczego potrzebne nam jest niepodległe i niezawisłe państwo. Po to, żebyśmy mogli być wolni. Nie ma niepodległości bez

praw i wolności. Po to nam niepodległa ojczyzna, aby wolni Polacy mogli korzystać ze swoich praw i swobód. Jeśli naprawdę pragniemy, aby Polska była niepodległa przez kolejne 100 lat i dłużej, wszyscy musimy ustanowić wspólnotę celów politycznych, jak wtedy, w 1918 i wtedy, jak w 1980 roku. Dla mnie tą wspólnotą jest silna Polska w zjednoczonej Europie, jest ład konstytucyjny, są rządy prawa, są wolności obywatelskie, są wolne i niezawisłe sądy i media. Warto też pamiętać o szczepieniu dzieci.

Każda historia każdego narodu potrzebuje swoich bohaterów. Wymieniałem już tu ich nazwiska, ale chcę jeszcze raz dobitnie powtórzyć, bo to chyba będzie bardzo ważne właśnie dzisiaj, w przeddzień rocznicy niepodległości. Wszak to Piłsudski powiedział, że naród, który nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na dobrą przyszłość. Więc podkreślmy to jeszcze raz tak wyraźnie, jak to możliwe: bohaterem, ojcem naszej niepodległości jest Józef Piłsudski, bohaterem i ojcem naszej wolności jest Lech Wałęsa – i basta.

I nie zmieni tego faktu żadna odgórna polityka historyczna. Jestem przekonany, i to potwierdza przecież nasza historia, że te prawdziwe, te potrzebne, te święte mity naszej niepodległości i wolności są silniejsze od propagandy jakiegokolwiek politycznej władzy.

I na koniec chciałbym powiedzieć coś, o czym też mam głębokie przekonanie, bo obserwowałem to z zapartym tchem i z takim wielkim ładunkiem emocji przez wiele miesięcy. Pamiętajcie tu, jak jesteście dzisiaj w Łodzi, a jest Was więcej niż ktokolwiek mógł się spodziewać. Ale pamiętajcie o tym także przez następne miesiące, że działanie ma sens, że rok 1918, lekcja roku 1918, lekcja roku 1980 i 1988, pokazały jednoznacznie, że kiedy działamy, kiedy nie narzekamy, kiedy wierzymy we własne siły, to przenosimy góry, i czynimy rzeczy niemożliwe możliwymi, bo rzeczywiście wszystko da się odwrócić – to mogą być słowa nadziei, ale i oczywiście słowa przestrogi. Ale dlatego, nawet jeśli dzisiaj nie zawsze mamy dobry nastrój, co zrozumiałe, to wszak listopad to dla Polaków niebezpieczna pora, ale może dlatego warto, czcąc dzisiaj bohaterów naszej niepodległości, dziś i jutro, pomyśleć już o tym, co zdarzy się wiosną – wszak maj to dla Polaków „błogi raj”.

A może to jest ten czas, kiedy tu dzisiaj, jak siedzicie, utworzycie taki nieformalny komitet, który zorganizuje wielkie, publiczne, na miarę historyczną wydarzenie 3 maja przyszłego roku, a moment też będzie bardzo szczególny, od tego momentu, jeśli będzie Was rzeczywiście dużo, więcej niż dzisiaj, tu w Łodzi, to być może od tego także będzie zależało, czy wolna i niepodległa Polska, wolna i zjednoczona Europa nie będą tylko lekcją historii, ale także lekcją przyszłości. Ja zresztą uważam, że to całe zamieszanie, którego jesteśmy dzisiaj świadkami – kto maszeruje, kto nie maszeruje – chyba nie ma większego sensu. Ja tutaj jestem bardzo wierny innemu bohaterowi mojej młodości, Jackowi Kuroniowi, i pamiętam do dziś te jego słowa: „Nie palcie komitetów, tylko twórzcie swoje własne”. No to zostawmy ten marsz w spokoju i spróbujcie, nie wykluczając nikogo, pokazując, czym naprawdę jest polska solidarność, spróbujcie w maju wiosną pokazać, że wiosna może być wasza, nasza, polska. I, no wiecie, nie ma tu co czekać na żadnego jeźdźca na białym koniu. Pamiętajcie, jak to było z generałem Andersem, miał być generał na białym koniu, jest pani senator w business class. Tak się to marzenie skończyło.

Więc liczcie przede wszystkim na siebie. Wtedy, kiedy Polacy liczyli na siebie, na wspólnotę, na solidarność, wtedy zawsze wygrywali. Zresztą, słuchajcie Kochani, Józef Piłsudski, kiedy pokonywał bolszewików, a więc kiedy de facto bronił wspólnoty Zachodu, wspólnoty wolności, bo nie tylko naszej niepodległej ojczyzny, przed taką polityczną barbarią, ze Wschodu w sensie politycznym, nie mówię tu teraz tylko o geografii, to miał trochę trudniejszą sytuację niż my dzisiaj. Kiedy Lech Wałęsa pokonywał bolszewików w jakimś symbolicznym sensie, kiedy wydobył z nas to, co właśnie europejskie, wolnościowe, także narodowe, to miał o wiele trudniejszą sytuację niż my dzisiaj. Słuchajcie, jeśli oni mogli pokonać bolszewików, to dlaczego Wy nie mielibyście dać radę pokonać współczesnych bolszewików?

Pamiętajcie: bez waszych, naszych, Polaków praw i wolności, nie ma niepodległości. Brońcie tych praw, brońcie tej wolności i brońcie polskiej niepodległości. To jest Wasze zadanie. Dziękuję.

(Delivered in Polish)

[Download as pdf](#)

[Institutional affairs](#) [Foreign affairs & international relations](#) [Brexit](#)